

Jak w filmie: „Doświadczenie pustyni”

Życie Jezusa nie było wolne od trudności. Przed rozpoczęciem działalności publicznej spędził czterdzieści dni poszcząc i pokutując na pustyni, gdzie cierpiał z powodu pokus diabła. To doświadczenie może pokazać nam sposób na postrzeganie trudności jako możliwości dojrzewania naszego chrześcijańskiego powołania.

10-03-2025

Fabula dobrego filmu zazwyczaj ma momenty pewnych przeciwności. Gdyby bohater nie musiał zmagać się z problemami, historia byłaby monotonna i przewidywalna. Ale to właśnie te zwroty akcji sprawiają, że film jest ekscytujący. Widz obserwuje, jak aktor przechodzi przez różne niepowodzenia, aż w końcu osiąga to, czego tak bardzo pragnął. A pod koniec tego procesu, który miał swoje wzloty i upadki, często poczuje się odmieniony: postać, która rozpoczęła film, będzie inna niż ta na końcu.

W historii każdej osoby są również sytuacje, gdy napotykamy przeciwności. Nie ma biografii bez chwil bólu, zwątpienia czy zmęczenia. Tak więc, wraz z dobrymi chwilami, te okoliczności, gdy

doświadczamy przeciwności
pozwalają nam również wzrastać w
ideałach, które inspirują nasze życie.
Sam Jezus pragnął przeżyć podobne
doświadczenie: spędził czterdzieści
dni w głodzie i pragnieniu na
pustyni, gdzie cierpiał pokusy diabła
(por. Mt 4, 1-11).

Wybór tego, kim chcemy być

Po tym, jak Chrystus otrzymał w
wodach Jordanu objawienie
Parakleta i miłości Ojca, został
wyprowadzony przez tego samego
Ducha na pustynię, „aby był kuszony
przez diabła” (Mt 4, 1). Zamiast
łatwego sukcesu przed tłumami nad
Jordanem, wolał przygotować swoje
życie publiczne ze słodko-gorzkim
smakiem opuszczenia i próby. „Jezus
również był kuszony przez diabła, a
on towarzyszy każdemu z nas w
naszych pokusach. Pustynia
symbolizuje walkę z pokusami zła,
aby nauczyć się wybierać prawdziwą

wolność. W rzeczywistości Jezus doświadcza pustyni tuż przed rozpoczęciem swojej publicznej misji. To właśnie poprzez tę duchową walkę zdecydowanie potwierdza, jakim Mesjaszem zamierza być”^[1].

Poprzez pokusy, które mogą pojawić się w codziennym życiu, my również możemy zdecydowanie potwierdzić, kim chcemy być. Jeśli Bóg je dopuszcza, to właśnie po to, abyśmy mogli odkryć naszą prawdę i oczyścić naszą miłość, aby nasze pragnienia zmierzały ku Niemu. „Walka chrześcijanina jest nieustanna, ponieważ w życiu wewnętrznym ma miejsce ciągle zaczynanie i rozpoczynanie od nowa, które nie pozwala nam na pełne pychy wyobrażanie sobie, że jesteśmy doskonali. Nieuniknione jest spotykane na swojej drodze wielu przeszkód. Gdybyśmy nie natrafiali na przeszkody, nie bylibyśmy stworzeniami z krwi i kości. Zawsze

będziemy mieć namiętności, które będą nas ciągnąć w dół, i zawsze będziemy musieli się bronić przed tymi mniej lub bardziej gwałtownymi porywami”^[2].

Pan nie zostawia nas samych. W tym samym czasie, gdy doświadczamy pokus, liczymy na wyciągniętą rękę Jezusa, która nas podtrzymuje. Dzięki tym próbom możemy lepiej zrozumieć, kim chcemy być i swobodnie wybierać ideały, które nas poruszają. Chrystus rozumie nas lepiej niż ktokolwiek inny, gdy odczuwamy dylemat między tym, kim chcemy być, a pozornym dobrem, które próba stawia w naszym zasięgu. Sposób, w jaki przeżywał doświadczenie pustyni, może pomóc nam spojrzeć na pokusy bardziej realistycznie: to nie przez uleganie im lub dialogowanie z nimi znajdziemy pokój, ale przez zdecydowane przyjęcie miłości, która inspiruje nasze życie.

Słuchając głodu

Jako prawdziwy człowiek, po czterdziestu dniach ścisłego postu i głębokiej modlitwy, Jezus odczuwa głód. Nie jest to jednorazowy apetyt, ani zwykła ludzka potrzeba: to głód przetrwania. Pan jest na granicy swoich ludzkich sił. Możemy sobie wyobrazić Go wyczerpanego, Jego wzrok wędrujący po jałowym i nieskończonym krajobrazie, aż zatrzymuje go na kilku małych odległych skałach. A wyobraźnia, która zawsze przekształca potrzeby w marzenia, być może poprowadziła go ścieżkami jego miłych wspomnień, kiedy jadł proste, ale smaczne potrawy, które jego matka z taką miłością dla niego przygotowywała. Właśnie w takiej sytuacji na scenie pojawił się kusiciel: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem” (Mt 4, 3).

Adam i Ewa ulegli innej insynuacji diabła, gdy dali się uwieść pięknu owocu drzewa zamiast komunii z Bogiem (por. Rdz 3, 1-6). Lud Izraela również popadł w rozpacz na pustyni z powodu braku pożywienia, ponieważ nostalgicznie wspominał warzywa, które jedli jako niewolnicy w Egipcie (por. Lb 11, 5). Jest to próba, która ostatecznie prowadzi nas do medytacji nad hierarchią w naszym sercu i zadania sobie pytania, co tak naprawdę liczy się w życiu. „Przezwyciężenie pokusy podporządkowania Boga sobie i swoim własnym interesom lub postawienia Go w kącie i nawrócenie się na właściwą hierarchię priorytetów, dając Bogu pierwsze miejsce, jest drogą, którą każdy chrześcijanin musi zawsze kroczyć na nowo”^[3].

Kiedy wydaje się, że potrzeba buntuje się w Nim i domaga się własnych praw, Jezus pokazuje

prawdziwe źródło swojego pokoju, to, o czym wie, że czyni Go szczęśliwym: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4). Chrystus nie zaprzecza, że odczuwa głód. Ale nie chce go zaspokoić byle jakim pokarmem, ale tym, co Go głęboko nasycy: wiernością wezwaniu do odkupienia wszystkich ludzi. „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4, 34), powie swoim uczniom przy innej okazji.

Pan objawia, że kiedy pojawia się pokusa, pierwszym krokiem jest rozpoznanie jej jako takiej. Zachowywanie się tak, jakby nic się nie działo, udawanie, że tak naprawdę nie jesteśmy głodni, może wywołać ukryte napięcie, które stopniowo sprawia, że pragniemy i patrzymy z zainteresowaniem na to, co początkowo odrzuciliśmy. Dlatego

Bóg zaprasza nas do słuchania głodu w naszych sercach, abyśmy nie wypełniali ich pierwszymi, lepszymi napotkanymi kamieniami. Poprzez doświadczenie naszej potrzeby możemy zrozumieć przesłanie. Uświadamiamy sobie, że Pan nie chce, abyśmy zaspakajali ten głód owocami z drzewa lub warzywami z Egiptu, ponieważ nie są one w stanie go uśmierzyć. Jego propozycja w obliczu tej potrzeby polega raczej na tym, abyśmy wypełnili nasze serca tym, co jest naprawdę ważne w naszym życiu: miłością do Boga i miłością do innych.

Przyjmowanie Bożej woli

Diabeł się nie poddaje. Jezus Chrystus pozwala mu kusić się jeszcze mocniej, abyśmy jeszcze wyraźniej doświadczyli Jego utożsamiania się z wolą Ojca i Jego głębokiej bliskości z grzesznym człowiekiem. Kusiciel zabiera Jezusa

na szczyt świątyni. Wiatr uderzał w Jego odsłoniętą i zmęczoną twarz; Jego stopy ledwo utrzymywały ciężar Jego ciała, słaniającego się ze zmęczenia. Jego oczy, które za kilka miesięcy będą gorzko płakać nad mieszkańcami Świętego Miasta, przenikają swoją miłością każdy dach i każdą uliczkę. Czy nie byłby to dobry moment, aby ujawnić swoją prawdziwą tożsamość w całej jej wyrazistości? Przenikliwy głos demona nagle przerywa gęstą ciszę panującą na wysokości. „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień” (Mt 4, 5).

Pod wpływem insynuacji węża Adam i Ewa stali się podejrzliwi wobec Boga. Dlaczego nie chce, abyśmy jedli z tego drzewa? Podczas czterdziestu lat na pustyni Izraelici byli również podejrzliwi wobec wolności, którą

zaoferował im Pan. Czy nasza przeszłość jako niewolników nie była lepsza niż ta wolność pełna cierpienia? W każdej pokusie można dostrzec przypuszczenie o nieobecności Boga, o Jego niemocy lub oddaleniu. Być może jest On pamiętany jako towarzysz z przeszłości, kiedyś bliski, ale już nierzeczywisty. Czasami łatwo jest rozpoznać Pana, gdy wszystko idzie dobrze, ciesząc się cudami Edenu lub kontemplując cuda, których dokonał, aby wybawić Izraela z niewoli. Ale kiedy pojawiają się przeciwności, wydaje się, że te znaki zanikają: tęsknimy za nadzwyczajną, wyraźniejszą manifestacją Bożej bliskości. Możemy wtedy pomyśleć, że jeśli nie zbawi nas natychmiast, to nie jest tak dobrym Ojcem, jak sobie wyobrażaliśmy.

Jezus ponownie doświadczył podobnej pokusy na krótko przed swoją śmiercią, kiedy jeden z łotrów

powiedział do Niego: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Ocal więc siebie i nas” (Łk 23, 39). Jest to rozumowanie, które podąża za przytłaczającą logiką: jeśli naprawdę możesz zrobić wszystko, uwolnij się z tej sytuacji i ocal nas. Z drugiej strony, postawa drugiego łotra jest inna: „My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23, 40). Nie buntuje się przeciwko losowi, który go czeka, ale akceptuje swój stan. Dlatego nie błaga Pana, aby zmienił rzeczywistość lub rozwiązał wszystkie jego problemy już teraz, ale uznaje Jego królewskość i prosi Go, aby o nim nie zapomniał: „Wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23, 42). Jego modlitwa nie była żądaniem - pokaż mi, że jesteś Zbawicielem - ale aktem oddania się w ręce Mesjasza – „Chcesz tego, Panie...? Ja również tego chcę!”^[4].

„Ale jest napisane także: Nie będziesz kusił Pana, Boga swego” (Mt 4, 7).

Chrystus odrzucił drugą pokusę na pustyni - a także pokusę skierowaną do Niego na krzyżu - przyjmując jeszcze mocniej wolę Ojca: zgadza się, aby zbawienie dokonało się zgodnie z Bożą wolą. Nie chciał Go wystawiać na próbę ani szukać skrótów, by złagodzić swój ból, bo wiedział, że On szuka tylko Jego dobra, nawet jeśli czasem trudno je odkryć. „Kiedy naprawdę zdasz się na Pana, nauczysz się zadowalać tym, co cię spotyka, i nie tracić pogody, jeżeli sprawy nie idą tak, jakbyś chciał, mimo że włożyłeś w nie cały swój wysiłek i zastosowałeś odpowiednie środki... Bo „pójda” tak, jak Bogu będzie to odpowiadało»^[5].

Uwalnianie się od bożków

Na Jezusa czeka ostateczna próba. Diabeł, przebiegły i wytrwały, zabiera Go na bardzo wysoką górę, z

której widać wiele królestw świata, całą chwałę i potęgę ludzi. Czyż nie był Królem wszechświata? Czyż nie przyszedł, aby zjednoczyć wszystkie ludy i narody w królestwie dzieci Bożych? Kusicielowi wystarczyłby jeden gest, by pomóc Mu definitywnie wypełnić Jego misję. „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” (Mt 4, 9). Ale kolana Jezusa nie ugięły się.

Adam i Ewa, nie ufając Bogu, woleli ustanowić siebie bogami. Również Izraelici, podczas swoich wędrówek po pustyni, czasami decydowali się na tworzenie własnych bóstw, na miarę swoich iluzji i będących odzwierciedleniem ich samych. Ilekroć człowiek nie ufa swemu Ojcu, w końcu oddaje cześć samemu sobie. I zamiast pokładać nadzieję w tajemniczej, ale wiecznej mocy Bożej, decyduje się zadowolić własną przemijającą chwałą, jakkolwiek małą i łatwo zanikającą. Diabeł nie

może zaoferować nam dzisiaj „wszystkich królestw świata” (Mt 4, 8), ale oferuje nam małe królestwa, których możemy skrycie pragnąć w naszych sercach, i przekonuje nas, że to uczyni nas wystarczająco szczęśliwymi, aby dalej iść. W ten sposób ubóstwiamy rzeczywistości, które nie są Bogiem, ale „łańcuchami, które zniewalają”.

Pan stworzył nas tak, aby nasze pożądania były skierowane ku Niemu. Zostaliśmy stworzeni, aby dzielić Jego Bożą naturę - zgodnie z zamiarem Adama i Ewy - i być szczęśliwymi - czego Izraelici szukali na pustyni. Oznacza to, że musimy nauczyć się uwalniać od bożków, które utrudniają nam drogę do spełnienia. „Dynamizm pożądania jest zawsze otwarty na odkupienie. Nawet wtedy, gdy błądzi, gdy podąża za sztucznymi rajami i wydaje się tracić zdolność tęsknoty za prawdziwym dobrem. Nawet w

otchłani grzechu człowiek nie gasi tej iskry, która pozwala mu rozpoznać prawdziwe dobro, delektować się nim i w ten sposób rozpocząć drogę wznoszenia się, na której Bóg, z darem swej łaski, nigdy nie pozbawia go swej pomocy. Co więcej, wszyscy musimy kroczyć drogą oczyszczenia i uzdrowienia pożądań. Jesteśmy pielgrzymami w drodze do naszej niebieskiej ojczyzny, do pełnego, wiecznego dobra, którego nic nie może nam odebrać. Nie chodzi o stłumienie pożądania, które istnieje w sercu człowieka, ale o uwolnienie go, aby mogło osiągnąć swój prawdziwy cel”^[6].

Pycha insynuuje, że nie potrzebujemy Pana. Ale Jezus nie daje się zwieść mirażowi przedstawionemu mu przez diabła. Wie, że na obrzeżach Jerozolimy, na Kalwarii, bramy raju zostaną otwarte na dobre. Z Krzyża nauczy nas, na czym polega prawdziwe szczęście:

oddać życie z miłości. „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4, 10).

Mateusz kończy swój opis kuszenia, wskazując, że diabeł odszedł, a aniołowie przyszedli służyć Jezusowi (por. Mt 4, 11). Czasami siły diabła wydają się niezwyciężone. Stres, któremu nas poddaje, może wydawać się trwać wiecznie. To jest właśnie to, czego szuka: pozbawić nas nadziei i sprawić, byśmy uwierzyli, że jedynym wyjściem jest poddanie się temu, co proponuje. Ale sposób, w jaki Jezus doświadcza pokusy, pokazuje nam, że takie podejście jest błędne i że zwycięstwo jest możliwe. W końcu, „diabeł jest wielkim kłamcą, ojcem kłamstwa. Potrafi dobrze mówić, a nawet śpiewać, by nas zwieść. Jest

pokonanym, ale zachowuje się jak zwycięzca. Jego światło jest jasne jak fajerwerki, ale nie trwa, gaśnie, podczas gdy światło Pana jest delikatne, ale trwałe”^[7].

Chrystus może pomóc nam przyjąć pokusy ze spokojem i przezwyciężyć strach w chwilach zwątpienia i słabości, ponieważ wie, że żadne działanie diabła nie przewyższy ludzkiej siły wspomaganej łaską (por. 1 Kor 10, 13). W żadnym momencie Jezus nie wchodzi w dialog z kusicielem, wyobrażając sobie, co by się stało, gdyby przyjął którąkolwiek z jego propozycji. Zamiast tego odrzuca je zdecydowanie, podejmując stanowczą decyzję. W ten sposób odpowiada na propozycje diabła: wybiera dobro, które ten stara się przed nim ukryć. Nie chce karmić się chlebem, ale Bożym słowem. Nie chce wystawiać Boga na próbę, ale ufa Mu. Nie chce królestw

tego świata, ale służyć tylko swojemu Ojcu.

W ten sposób Ewangelia ukazuje nam, że Pan „jest nowym Adamem, który pozostaje wierny tam, gdzie pierwszy Adam uległ pokusie. Jezus doskonale wypełnia powołanie Izraela, w przeciwieństwie do tych, którzy prowokowali niegdyś Boga przez czterdzieści lat na pustyni (por. Ps 95, 10), Chrystus objawia się jako Sługa Boży całkowicie posłuszny woli Bożej”^[8]. Zwycięstwo Pana nad kusicielem jest również dla naszego dobra: „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). Chrystus „nie tylko jako Bóg zna słabość naszej natury, ale także jako człowiek doświadczył naszych cierpień, chociaż był bez grzechu. Ponieważ jest dobrze zaznajomiony z naszą

słabością, jest w stanie udzielić nam pomocy, której potrzebujemy, a sądząc nas, wyda wyrok, mając na uwadze tę słabość”^[9] .

Po tym epizodzie Jezus rozpoczął swoje życie publiczne. Podczas czterdziestu dni spędzonych na pustyni chciał wzmocnić swojego ducha przed odkupieńczą misją, która miała być trudna i wymagająca. Pustynie, przez które możemy przejść w naszym życiu - pokusy, kryzysy, niepowodzenia - mogą również służyć jako bodziec do dojrzewania naszego chrześcijańskiego powołania i mogą być momentem łaski. Chrystus pomoże nam przejść przez nie ramię w ramię, wiedząc, że na każdej pustyni ukryty jest Bóg.

^[1] Franciszek, Anioł Pański, 6-III-2022.

^[2] To Chrystus przechodzi, 75.

[3] Benedykt XVI, Audiencja, 13-II-2013.

[4] Droga, 762.

[5] Bruzda, 860.

[6] Benedykt XVI, Audiencja, 7-XI-2012.

[7] Franciszek, Homilia, 8 – V- 2018.

[8] Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 539.

[9] Teodoret z Cyru, *Interpretatio ad Hebraeos, ad loc.*